NUMER 18. DNIA 1. MAJA 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Piotr Chmielowski jako obywatel.

Powiedziano na pogrzebie ś. p. Piotra Chmielowskiego, że nad trumną jego unosi się korowód wielkich duchów naszego narodu, z którymi zmarły obcował za życia i ich myśli kwiaty odświeżał tchnieniem swojem gorącem z pyłu wiekowego i rzucał na pożytek swego pokolenia. Ale i on sam, jako umysł i jako pisarz, godzien zająć poczesne miejsce w tej plejadzie dobrych duchów naszego narodu, którzy i w chwilach pozornej świetności i w okresach najgłębszego upadku, myśleli ciągle „*de republica emendanda*“, o poprawie rzeczypospolitej i tej poprawie myśl całą swoją i pracę poświęcili Jest może ś. p. Piotr Chmielowski ostatniem aż do naszych czasów pasmem tej nici krytycznej, która się ciągnie od Górnickiego i Frycza Modrzewskiego, dochodzi do wyżyn objawienia za Piotra Skargi, tego samego łańcucha, którego ogniwem jest król-filozof Stanisław Leszczyński i Staszic i Kołłątaj i ministrowie Księstwa Warszawskiego.

Umiał połączyć rozkosz estetyczną z użytecznością dobra publicznego i nawet wtedy, gdy mówi o dziełach sztuki t. z. „czystej“ i natchnienia, zawsze w słowach jego drga nuta społeczna, zawsze się w duszy odezwie pytanie „na jaki c e l“ ma służyć to dzieło narodowi i społeczeństwu.

Nic też dziwnego. Wychował się, jak mówi jeden z jego nekrologów, śród hołdów dla wiedzy pozytywnej, traktowanej jako „zdrowa“ reakcja przeciwko podniebnym a zawrotnym wzlotom romantyków, oraz ich epigonów. Atmosfera ta nietylko rozwinęła w nim znamiennie, ale utrwaliła na zawsze, trzy zasadnicze cechy jego natury: szczery demokratyzm, głębokie poczucie obowiązków obywatelskich i niezamąconą nigdy trzeźwość umysłu“.

Sam śp. Piotr Chmielowski, zastanawiając się nad istotą artyzmu i artystów, kładł jako główny warunek krytyki, obeznanie się zarówno ze stanem społeczeństwa jak i ogólnemi celami, do których ono dąży, „dalej potrzeba znać jego potrzeby ekonomiczne, zarówno w zakresie materjalnym jak i umysłowym, — bo w takim tylko razie można nie poprzestawać np. w poezji na wyklinaniu nienawistnych dla poety objawów, jak lichwiarstwa, pogoni za posagiem, zamiłowania nowości, zbytku itp., ale można też będzie podać zdrową radę, która znajdzie posłuch. Nie należy bowiem zapominać, że artysta, jak każdy inny człowiek jest o b y w a t e l e m, a zatem powinien mieć pewne przekonania społeczne i podług tych przekonań postępować. Wiemy, że dotychczas artyści nie wielki brali udział w życiu społecznem i politycznem, a jeżeli brali, to niezbyt świetnie dali się poznać, ale taki stan wiecznie trwać nie może; poczucie obywatelstwa musi być przez wszystkich zarówno rozumiane, pojmowane, powinno regulować ich postępowanie. Zdaje nam się, że rozjaśnienie pojęć ekonomicznych i społecznych w umysłach artystów, szkody im nie przyniesie“.

O ile takie zasady w zastosowaniu do dzieł poetów godzą się z coraz chętniej dziś wyznawanymi pojęciami i teorjami nie nasza rzecz osądzać, ale, że one zbliżyły krytyka literatury do społeczeństwa i do rozgrywających się przed nami spraw publicznych, to nie ulega wątpliwości. Nietyko mężem nauki, ale jest śp. Piotr Chmielowski równocześnie obywatelem, który postępowaniem całego swojego życia dowiódł, że zasady głoszone w pismach swoich, każdej chwili gotów jest w czyn wprowadzić. I tem się właśnie tłumaczy ów urok świetlany, jaki ta postać męża uczonego, „móla książkowego“ w koło siebie za życia i po śmierci roztacza i tem się też

tłumaczy „aktualność“ jego dzieł, co do których jeszcze dużo, bardzo dużo upłynie czasu, zanim przejdą w martwe inwentarze bibljotek.

A zwłaszcza jedno z jego ostatnich i największe dzieło „Historja literatury polskiej“ w którem zamknął całokształt swoich myśli i poglądów obywatelskich. We wszystkich okresach i objawach naszej myśli i piśmiennictwa rozpatruje on ten pierwiastek społeczny, a oceniając talent i wartość utworu niezapomina nigdy odpowiedzieć na pytanie, jak się dany autor zapatrywał np. na sprawę włościańską. Ta ostatnia kwestja w szczególności bardzo żywo zajmowała umysł śp. Piotra Chmielowskiego, a jej rozwój wije się złotą nicią przez wszystkie jego wywody.

FELIKS GWIŻDŻ.

W słoneczne rano.

Tysiącem cudnych barw mienią się szczyty Tatr —
Słoneczne rano... Jaśń zagląda w wszystkie groty...
Na pniaku siedzę sam i śnię królewskie loty — —
Gdyby tak w Polskę gnać, mieć pęd, jak Halny Wiatr!...

Gdyby tak w Polskę gnać w słoneczne, cudne rano,
Za sobą wiodąc huf Rycerzy, którzy spali —
I zbudzić wszelki duch i zagrać pieśń niegraną...

I wetknąć zbroję w dłoń, dać lśniący miecz ze stali
I opancerzyć pierś!... Hej! turnie, moje turnie!...
— Gdyby tak jeszcze raz choć jedną chwilę przeżyć
[górnie!...

Zakopane 1904.

Muzeum narodowe w Krakowie.

Dzięki energicznemu kierownictwu nowego dyrektora dr. F. Kopery, zaznaczyła ta instytucja w ciągu ostatnich trzech lat tak wielki postęp pod każdym względem, jakiego darmobyśmy szukali w dawniejszych latach. Za najdonioślejszą formę uważam przemienienie ogólnego charakteru Muzeum, które ze zbioru obrazów i dzieł sztuki naszej zostało przekształcone na Muzeum historji kultury.

W ciągu r. ub. urządzono dwa nowe działy: etnograficzny i przedhistoryczny. Urządzeniem działu przedhistorycznego zajął się dr. Wł. Demetrykiewicz, dział etnograficzny uporządkowali pp. Seweryn Udziela i Jerzy Warchałowski. Dział przedhistoryczny powstał głównie z darów i tak: p. St. Czarnowski ofiarował wykopaliska z góry Okopy pod Ojcowem; p. Fr. Pułaski szereg naczyń z wykopalisk podolskich; dr. Grobicki piękny skarb bronzowy.

Urządzając dział etnograficzny trzymano się systemu grupowania koło siebie przedmiotów bez względu na technikę i rodzaj, o ile pochodziły z jednej okolicy lub miejscowości, w ten sposób starano się dać o ile możności dokładne i wszechstronne wyobrażenie o twórczości ludu w różnych dzielnicach Polski, o jego ubiorze i otoczeniu codziennem, w którem zaznacza się zamiłowanie do pewnych zestawień barw i charakterystycznych kształtów. Zbiory etnograficzne podzielono na cztery główne grupy, z których najkompletniejsza była krakowska. Z pomiędzy przedmiotów w tym dziale zasługują na uwagę: model chałupy wiejskiej z Bronowic Wielkich, ubrania ludowe z gub. Lubelskiej, stroje i tkaniny kurpiowskie i łowickie, model willi zakopiańskiej Witkiewicza oraz tkaniny litewskie.

Najwspanialszym darem, jaki otrzymało Muzeum Narodowe w r. ub. były zbiory hr. Emeryka Czapskiego, a nadto kollekcja numizmatyczna, pieczęci miast polskich i autografów p. Wittyga, anonimowa kollekcja rycin, zbiór porcelany z fabryk w Korcu i Baranówce p. St. Męczyńskiego i nakoniec zbiory dra W. Lasockiego. Ponadto wpłynęło do Muzeum całe mnóstwo innych drobniejszych darów w obrazach, rzeźbach, rysunkach, wyrobach przemysłu artystycznego, wykopaliskach, monetach, modelach, dokumentach, rękopisach i t. p.

Frekwencja była w Muzeum olbrzymia, zwiedziło je bowiem w r. ub. ogółem 25.826 osób. Dotacja muzealna wynosiła 89.150 K., której przeważną część użyto na adaptacje oraz zaprowadzenie kaloryferów i hydrantów.



MARJA JARMUND. 3)

Nasze ideały w XIX. wieku.

Jeżeli naukom Nietzsche'go takie wolno nadać znaczenie, to wielką oddał ludzkości przysługę. Szkoda jednak, że nie wyraził się dość jasno i pozwolił rozpowszechnić się zgubnemu mniemaniu, jakoby wyższe indywidualizmy inne miały potrzeby, niż zwykli śmiertelnicy, innemi prawami wolno im się było rządzić.

Ludziom zasłużonym i genjuszom od dawna już przebaczano pewne wykroczenia przeciw prawom moralnym obowiązującym ogół, ze względu na ich doniosłe dla ludzkości czy narodów zasługi, na to nie potrzeba nowej nauki. Jeżeli jednak wolno społeczeństwom przebaczać niektóre przewinienia znakomitym jednostkom, przez wdzięczność za ich pożyteczną działalność, to nie można pozwolić, żeby podobny przywilej przywłaszczał sobie ktokolwiek pod pozorem mniemanej, a niczem nie udowodnionej wyższości. Doszlibyśmy bowiem w końcu do tego, co już nawet próbowano w nasz ogół wmawiać, że pierwszy lepszy rzezimieszek czatujący na cudzą kieszeń, ma prawo domagać się bezkarności w imię wyjątkowości swojej natury.

Co zaś do idei udoskonalania się człowieka bezprzestannie coraz dalej i wyżej, to i ona nie jest nową. Zacząwszy od Darwina, który ją uznał za podstawę rozwoju wszystkich jestestw organicznych, podniesioną ona została później przez Renana. Uczony ten widząc zwiększającą się ciągle przepaść pomiędzy ciemną masą pospólstwa, a na najwyższym stopniu kultury stojącemi jednostkami, marzył o jakiejś udoskonalonej rasie półbogów, zagartujących pod swoje panowanie wszechświat i rządzących gwiazdami. Utopja niczem nie uzasadniona, bo subtelne zdolności umysłowe nie dziedziczą się tak jak fizyczne. Najlepszym tego dowodem są dzieci ludzi genjalnych. Oprócz tego i nasz Słowacki wierzył, że „zjadaczy chleba w aniołów przerobi“. I w jego umyśle majaczyła już wtedy jakaś wizja postaci, zbliżonej do „nadczłowieka“ Nietzsche'go. Widok bolesnego upokorzenia jakiego doznał naród nie z braku sił, lecz z powodu niemocy moralnej i niedołęstwa dowódców, nasunął mu na myśl postać krwiożerczego jakiegoś tyrana, żelazną dłonią trzymającego lud powierzony swojej opiece, potokami krwi, męką ciał i duchów budzącego w nich odwagę, siłę, hart i wytrwałość, której brak był powodem zguby i wszystkich nieszczęść jego ojczyzny i jego rodaków.

Być może, iż za pierwowzór do stworzenia postaci nadludzkiego okrutnika posłużył mu Robespierre, jedyny klasyczny typ „nadczłowieka“, jaki dostrzedz się daje w dziejach świata, a z którego tradycją żywą mógł się jeszcze spotkać we Francji. W tym fanatyku twórcy terroryzmu jest istotnie coś nieludzkiego. Bezwzględność z jaką on dąży i dochodzi do wytkniętego celu, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo, żelazna wola łamiąca wszystkie przeszkody, zimno, bez uniesień i namiętności, sprawiają wrażenie jakiegoś obdarzonego myślą stalowego mechanizmu, który raz puszczony w ruch z okrutną i nieubłaganą dokładnością i siłą iść będzie, dopóki nie stanie u kresu. Morze krwi wylewa, góry głów ściętych piętrzą się wkoło niego, ale Francję ocala i stawia u szczytu niebotycznej, zawrotnej niemal sławy i wielkości — więcej w niej ofiar podobnych nie będzie potrzeba, to już były ostatnie. Dopełnia wprawdzie dzieła nadludzkiego, ale musiał na dokonanie go używać złych i niegodziwych środków, więc zginie od broni jaką wojował. Zbroczonemi krwią stopami nie wejdzie do ziemi wolnej, lecz, jak Mojżesz ziemię obiecaną, ujrzy ją tylko z daleka.

Myśl ta nas uspokaja i uczuciem prawdziwej ulgi napełnia. Sprawiedliwości odwiecznej bowiem staje się zadość. Zbrodnia, choćby w najlepszym popełniona celu, nie powinna ujść bezkarnie. Dosyć dla niego szczęścia, że był zbawcą ojczyzny; innej nagrody mieć nie będzie.

Jaka to przestroga dla apostołów nowej nauki, którzyby chcieli wmówić w ogół, że „nadczłowiekowi“, czyli umysłowi wyższemu nad tłumy, może być wolno kiedykolwiek na własny rachunek popełniać nadużycia i gwałty.

Słowacki, wpatrzony w krwawą mękę swego narodu, doszedł do głębokiego przekonania, że tylko bohater, tyran bezlitośny, grozą, postrachem i terroryzmem zmuszający do posłuchu niesforne żywioły i w razie potrzeby nie wahający się przed okrucieństwem i zbrodnią, zdołałby zbawić społeczeństwo miękkie, słabe i do zdrady skłonne. Stwarzając swego Ner-Armeńczyka w Królu Duchu, chciał wlać w rodaków przekonanie, że sentymentalizm w chwilach przełomowych w narodzie jest zbrodnią, że srogie, nawet niewinnych dotykające kary są dozwolone i mniej złego sprawić mogą, niż pobłażliwość i bezkarność. Dla zbawienia ojczyzny każdy bez wyjątku środek jest dobry i użyć go należy:

Kupiłem naród krwią — i nad jej strugi
Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.

Łatwo jednak ocenić o ile idea tego krwią ociekającego tyrana, dążącego za pomocą mordu, męki i katowań do uszczęśliwienia swego narodu jest wyższą od ideału „nadczłowieka“, mającego własne tylko wywyższenie na celu.

Nauka dotąd i literatura szły zwykle z prądami najbardziej postępowymi, jakie cywilizowane społeczeństwa w danej chwili przenikały. W ostatnich czasach widzimy zjawisko prawie zupełnie przeciwne. Literatura staje w sprzeczności z wolnomyślnymi ideałami ogółu, oddaje się na usługi reakcji i popiera te kierunki, które ludzkość wstecz cofają. Prawa i instytucje, jakiemi dziś się rządzi większość narodów, wywalczone pracą, trudem i zapałem przeszłych pokoleń, nie stanowią jeszcze ostatniego wyrazu postępu i nim do niego ludzkość dojdzie, pewnie nasi następcy nie jedną ciężką walkę będą musieli stoczyć. Utwory literackie ostatniej doby, nietylko dla tej przyszłej walki nie mają współczucia, ale pracują nad obniżeniem już uznanych ideałów. Zamiast dawnej litości, starają się wzbudzić pogardę dla słabszych, biorą w obronę nadużycia silniejszych i tępią z pewną zaciekłością altruizm. Barbier d'Aurevilly naprzykład — innych z braku miejsca nie wyliczamy, — uznany przez nowe kierunki literackie za jednego z najwybitniejszych patronów, z czcią i uwielbieniem odnosi się do wszystkiego, co tylko jest wstrętnem dla umysłu i serca człowieka wolnomyślnego. Jego faryzeuszowski katolicyzm, trzyma się ściśle zewnętrznej strony dogmatów, do których wielką przywiązuje wartość a lekceważy ducha religji chrześcijańskiej i zapomina o surowym nakazie Zbawiciela: „Masz zgorszyć brata swego, to mu lepiej kamień przywiąż do szyi i utop go“. Uwielbienie bezgraniczne dla arystokracji z Faubourg St. Germain, uważanej przez niego za jakąś odrębną udoskonaloną rasę, gdy własne jego opowiadania odkrywają tam kał i zgniliznę nigdzie nie widziane, zdradza średniowieczne poglądy i zacofanie. Jego naiwny zachwyt dla dandysa, upatrującego w krawatce i kroju fraka główne życia zadanie, konszachty z djabłem z krwi i kości, w najlepszej zgodzie spacerującym z bohaterami powieści, jak w bajce dla dzieci i cała tendencja jego utworów, bo tendencyjnym jest tam każdy wyraz, budzi głęboki niesmak i jest nieskończenie antypatyczną dla postępowych umysłów. I na co te próżne wysiłki, kiedy „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci już do istnienia“?

Jeżeli realizm zbrzydł ludzkości, gdyż okazywał jej same rany i zboczenia chorobliwe, to okropniejszych przecież obrazów nie umiał wynaleźć, jak postać „arystokratycznej“ matki, mordującej swą córkę i zakopującej ciało w salonowej żardinierce pod kwiatami, rodziców, policzkujących się sercem zmarłego dziecka, albo owej bezwstydnej baby, nurzającej się w kale ostatecznej rozpusty w mniemaniu, że się w ten sposób zemści nad mężem — ten ostatni pomysł przypomina trochę zabawne rusińskie przysłowie: dobrze memu bat'kowi, że mi uszy poodmarzają.

W społeczeństwach wolnych i szczęśliwych, wszelkie zboczenia z drogi prostej, wszelkie unoszenie się na fali wstecznej nie przedstawiają niebezpieczeństwa, bo kamienie, rzucane pod koła wielkiego rydwanu postępu nie zatrzymują go na długo, — ale dla uciśnionych i nieszczęśliwych błąd każdy, który dalszy rozwój utrudnia i przeszkadza w postępie, musi być zgubnym.

Do niebezpiecznych również dla nas ideałów należy budzenie w masach przekonania, że sztuka z dążeniami, pragnieniami i porywami społeczeństwa nie ma nic wspólnego, że jest czemś zupełnie odrębnem, stojącem poza społeczeństwem i pozbawionem z niem związku. Co nie jest prawdą jednak i w co nie wolno nam uwierzyć. Sztuka od najdawniejszych objawów swego istnienia w arcydziełach duchal udzkiego, jak Biblja, Ramajana, Odyssea, Boska komedja itd. stała zawsze w ścisłym związku z tem wszystkiem, co stanowiło ideały odłamów ludzkości, z których owe dzieła swój początek wzięły. Kiedy zaś tak było od pierwszych zawiązków cywilizacji, to trudno uwierzyć, żeby od dziś zupełny mógł przewrót nastąpić. Nic to rzeczy nie zmienia, że twórczość, opierając się obecnie na najnowszych odkryciach naukowych w dziedzinie magnetyzmu, hipnotyzmu, suggestji itp. gorączkowo się zwróciła w stronę, gdzie przed nią zamajaczyły niezmierzone obszary, po których może bujać wyobraźnia niepowstrzymana żadną przeszkodą. Toż na tem polu łatwo także znaleźć nuty, dźwięczące w naszych ideałach narodowych. Trzeba tylko nie tracić czucia, z tem, do czego naród dąży, czego pragnie i co go boli. Król Duch silniej owiany tchnieniem mistycyzmu, niż jakiekolwiek dzisiejsze dzieło, jasno wykazał, w jaki sposób można zużytkować ten kierunek dla pogłębienia ideałów ojczystych. (C. d. n.)

Wykopaliska z Krągłej nad Zbruczem.

(Dokończenie).

W przeciwieństwie do naszych zapatrywań utrzymuje Kirkor*), że „nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ludzie, którzy spoczęli w skrzynkowych grobach kamiennych, należą do najstarożytniejszych mieszkańców naszej ziemi; brak zaś wyrobów kruszcowych, gdy nawet najmniejszej rdzy, jaka pozostaje po zoksydowanem żelazie, nigdzie nie znaleziono, naprowadza na domysł, że należeli do epoki kamienia gładzonego“.



Fig. 3.

Dowiedziawszy się, że oprócz mogiły rozkopanej, ma się znajdować na Krągłej, wielka ilość innych mogił, postanowiłem na miejscu zająć się ich zbadaniem. W listopadzie i grudniu r. 1902 rozkopano przy mnie dwie mogiły na Krągłej, jednakże rezultaty tych poszukiwań nie odpowiadały naszym oczekiwaniom. Groby te były zbudowane według typu nowszego, postać ich bowiem odpowiadała najbardziej formie, opisywanej zwyczajnie pod nazwą płytowych lub podpłytowych, jakkolwiek brak tu najważniejszej cechy, właściwej grobom płytowym, t. j. wielkiej płyty, grób przykrywającej. Płyty te zostały prawdopodobnie zniszczone, lub też do innych celów użyte, a i całe groby znacznie uszkodzone. Szkielety znajdowały się tak blisko powierzchni ziemi, że czaszki były przez pługi zniszczone. To też małą tylko ilość połamanych kości zdołaliśmy zebrać. O ile z położenia zniszczonych kości wnosić było można, oba szkielety pogrzebane były w postawie siedzącej i twarzą na wschód zwrócone. Przedmiotów metalowych nie znaleźliśmy żadnych, naczynia zaś gliniane w grobach tych w bliskości głowy szkieletów umieszczone, były przeważnie nie wypalane i rozsypywały się za dotknięciem. Jedno tylko naczynie niezwykłej formy (Fig. 3.) udało nam się dostać niezbyt uszkodzone. Jest niem przystawka, w której znajdowały się jeszcze drobne resztki kości, pozostałe z danego zmarłemu pożywienia. Naczynie to posiada dno wypukłe na zewnątrz, robione było na toczydle garncarskiem, co rzadko się zdarza w naszych wykopaliskach przedhistorycznych. Wysokość naczynia, bez ucha, wynosi 3·7 cm. z uchem, którego wierzchołek jest ukruszony 10·5 cm. Średnica obwodu, mierzonego na górnej krawędzi, 12 cm. Naczynie to jest barwy czarnej.



Fig. 4.

Ponieważ opowiadano nam o palach, sterczących w wodzie Zbrucza z przypuszczeniem, że są to szczątki palafitów, czyli budowli palowych, przeto podczas pobytu na Krągłej zwiedzaliśmy brzegi Zbrucza. Bliższe zbadanie palów, znajdujących się w pewnem oddaleniu od brzegu, było prawie niemożliwem z powodu zimnej pory i straży rosyjskiej. Podczas dysputy liczniejszego towarzystwa, które z nami zwiedzało te brzegi, można było usłyszeć pesymistyczne zapatrywania, że słupy te nie są szczątkami palafitów, tylko resztkami grobli, prowadzącej do młyna, który niegdyś miał się tam znajdować. — Nie mogąc zbadać prawdziwości twierdzeń, za i przeciw, zwróciłem uwagę na usuwający się brzeg rzeki,

*) Zbiór wiadomości do antropologji krajowej. Tom II. r. 1878. „Sprawozdanie i wykaz zabytków, złożonych w Akademji umiejętności z wycieczki archeologiczno-antropologicznej w r. 1877“.

za którym ukazała się urna (Fig. 4.) przypominająca kształtem urny znajdywane w palafitach z epoki neolitycznej, czyli epoki kamienia gładzonego.

Trudno na podstawie tego jednego faktu wnioskować, czy rzeczywiście mamy w tym wypadku z palafitami do czynienia, czy też jest to urna może wypłukana przez wodę z jakiegoś neolitycznego grobowca, w każdym jednak razie powinna ona stanowić pobudkę do dalszych badań koryta Zbrucza w tych okolicach. — Wysokość tej urny wynosi 26 cm., dno jej stanowi koło, średnicy mniej więcej 12 cm. Jest to najbardziej prymitywne naczynie ze wszystkich, jakie mi się kiedykolwiek udało znaleźć. Ściany jego są niezwykle grube (około 10 cm.) wypalone jest na kolor szary w niektórych miejscach z odcieniem ceglastym. Materjał stanowi glina nie szlamowana, tak dalece, że w niektórych miejscach zawiera kamienie, zajmujące prawie całą grubość naczynia. Urna ta była lepiona prawdopodobnie palcami bez użycia jakichkolwiek narzędzi do wygładzania tak, że ślady palców widoczne są na stronie wewnętrznej.

Trudno jest określić bezwzględnie wiek, z którego wykopaliska nasze pochodzić mogą. Najpewniejsze, chociaż bardzo chwiejne pod tym względem wskazówki dać mogą wykopaliska, należące do epoki bronzowej. Dość zgodne są zdania rozmaitych autorów co do początków epoki bronzowej w Europie. Przypuszczają mianowicie, że bronzu poczęto używać w Europie całej prawie równocześnie mniej więcej na tysiąc pięćset lat przed Chrystusem. Znajomość żelaza jednak, która położyła koniec epoce bronzowej, rozpowszechniała się powoli, tak, że koniec epoki bronzowej w rozmaitych stronach Europy przypada na rozmaite czasy. Wogóle jednak koniec epoki bronzowej u narodów, które najpóźniej poznały się z użytkiem żelaza przypada mniej więcej na 400 lat przed Chrystusem.

Evans, opierając się na zdaniu Herodota, utrzymuje, że Scytowie z czasów Herodota nie używali srebra i bronzu (Herodot ks. IV. 71). Jednakże Herodot w tej samej księdze (IV. 81) opowiada, że król Arjantas w kraju Exampajos nakazał, ażeby każdy Scyta dostarczył mu jednego grotu do strzały, chcąc obliczyć w ten sposób ilość Scytów. Z tych grotów kazał zrobić na pamiątkę olbrzymi kocioł spiżowy. Zdaje się więc, że Scytowie w czasach Herodota używać musieli częściej jeszcze bronzu aniżeli żelaza, chociaż wiemy, że znali żelazo. Opowiada mianowicie Herodot w innem miejscu, że mieli żelazne miecze, które były symbolem bożka Aresa i mieczom tym składali ofiary (ks. IV. 62). Z faktu tego możnaby wnosić, że żelazo było mało używane i zasługiwało na cześć szczególniejszą. Cytatami z Herodota nie miałem zamiaru wykazywania scytyjskiego pochodzenia wykopalisk z Krągłej, zależało mi raczej na wykazaniu, że odniesienie ich do tej epoki nie jest wykluczonem, chociaż mogą być one znacznie starsze. Jeżeli domysł mój jest prawdziwym, że urna znaleziona nad Zbruczem należy do epoki kamienia gładzonego, to jest to epoka, która poprzedziła epokę znajomości metalów i której wiek nawet w przybliżeniu trudnym byłby do określenia.

Dr. Mieczysław Grochowski.

JAN ŚWIERK. 18)

SALON MÓD.

KARTKI Z DZIENNIKA SEMINARZYSTKI.

(Ciąg dalszy.)

Stach coraz częściej wieczorami przychodzi do nas. Gdy siedzimy wszystkie przy robocie, on w naszej pracowni wygląda, jak profesor w klasie... panny na niego spoglądają z pod oka, ta lub owa szepnie: — śliczny mężczyzna; tamta znów odpowiada sąsiadce na ucho: — Jaki mądry!...

A mnie dziwnie — dziwnie — dziwnie!

Czasem zdaje mi się jakoś weselsza ta praca monotonna, codzienna i nudna, gdy on nam opowiada ładne rzeczy. Czasem zdaje mi się, że on tu tylko dla mnie siedzi, wszystko co mówił, to tylko po to, abym ja jego słyszała, abym mu odpowiadała... Chwilami oblewa mię jakiś żar ogniowy, zdaje mi się, że palę się uczuciami, których nie umiem nazwać, nie rozumiem i nie wiem, czem one są...

A gdy panny pójdą o 7-mej, gdy po kolacji już tylko ja z ciocią zostanę przy robocie, kiedy te śliczne, lekkie stroje balowe wykończamy i przybieramy koronkami, wtedy Stach przybliża się do stołu — rozmawia ze mną długo i czas szybko mija.

Dziś pyta:

— Co gorsze w życiu?... zupełna samotność, czy towarzystwo, które nigdy nas nie zrozumie?...

— Wolę zawsze pierwsze, ale to jest samolubne. Ludzie wielkich idei i serc szlachetnych tegoby nie powiedzieli. Towarzystwo, które nas dziś nie rozumie, może zrozumie kiedyś...

— Widzisz, kuzynko, iż nie znasz psychologji. A ja ci powiem, iż kto raz stał się bezdusznym, tego nic nie przemieni w człowieka wyższego nad jednostkę, mającą imię człowieka, ale bez ducha ludzkiego. Rzadko bardzo spotyka się indywidualizmy pełne skarbów i myśli i serca... ale raz spotkane zostawiają wrażenie niezatarte. Zaś te zwykłe, w jednem kole obracające się istoty, które nie mogą ani odczuć, ani zrozumieć większych haseł, te męczą i nużą tak bardzo, iż radby człek od nich uciekać jak najdalej. Widzisz? Tacy pustelnicy, to ludzie wysokich umysłów... uszli od tłumów i dobrze im...

— Ja bym nigdy tego nie zrobiła, tylkobym szła zawsze tam, gdzie wiem, że mię zrozumieją...

— Gdzież ów świat?...

— Na wsi, wśród ludu.

— Nie zawsze, o! nie zawsze!... Znasz jedną wioskę twoją, w której po długiej pracy ojca twego lud się wyrobił, ale gdy poznasz inne wsi, inny lud . . .

— Mam ufność, iż i tam nie zapragnę samolubnej samotności... muszę żyć dla tych, których kocham...

— I dla tego, którego kochać będziesz.

Spojrzałam na niego... Wlepił we mnie swe duże wymowne oczy i powiada znowu:

— Którego kochać będziesz...

— Zapewne. Jeśli tylko to się stanie...

— Jadwiniu!... woła ciocia nagle... upnij tę białą sukienkę, robota spieszna, ja będę rękawy wykańczała.

Uklękłam przy manekinie, upinam lekką i jak mgła przejrzystą suknię, a Stach stoi opodal, wpatruje się we mnie i milczy...

Uderzyła 12-ta. On poszedł...

Manekin w białej gazie stoi przedemną, martwy, szkaradny, nieruchomy, a ja w około niego posuwam się, schylam, podnoszę, męczę, strojąc szkaradną lalkę w mgłę gazy...

Tak bywa w życiu. Bierzemy nędzę życia, jego walki i trudy, jego marność i nicość, a ubieramy w tkanki strojne, jak na ucztę balową...

Uczucia, marzenia, pragnienia — wszystko witamy dookoła... Nędza życia stoi, jak lalka manekinu — ta zawsze, zawsze i zawsze szkaradna.

Emcia już zdrowsza, za parę dni wróci do nauki. Kasia źle wygląda, ale to samo ona mnie powiada. Jeśli tak jest, nic dziwnego. Strasznie męczymy się pracą, lecz już styczeń do końca dobiega — pół roku pracy mija, przejdzie i drugie półrocze, a potem wakacje!...

Dziś jakaś pani przyszła mierzyć suknię. Ciocia ubiera ją w saloniku, znosząc cierpliwie wszystkie grymasy:

— Tu za szeroko! Tam trzeba podpiąć!... Zaszewka za niska... haftka źle przyszyta...

A ciocia ciągle:

— Dobrze, proszę pani, poprawi się, zaraz zmienimy, tak może będzie lepiej...

Słucham z drugiego pokoju i myślę też sobie — czyli to nie okropne położenie, takiej osoby, jak ciocia?... Wieczna służba, zaprzedana za kilka groszy, które wzamian za pracę mozolną, albo będą wypłacone, albo nie... Jedna chce tak, druga inaczej, jedna to gani, druga chwali, a każdej trzeba dogodzić i przed każdą uniżyć się z pokorą najemnicy...

Lecz słyszę głos owej damy co raz więcej podniesiony:

— Niechże mi pani nie tłumaczy, że lepiej, bo mnie się nie podoba. Takiego szycia nie przyjmę. Moja rzecz żądać, a pani rzecz zrobić...

— Wszakże mi na tem zależy, aby co wyjdzie z mego magazynu, wyglądało dobrze, roboty nie żałuję, ale stebnowania tu nie potrzeba, źleby się kładła materja, ciągnęłyby się rękawy.

— To niech krawcowa tak robi, aby się rękawy nie ciągnęły, a jak robić dobrze nie umie, niech się nie ogłasza za krawcowę. Materja mię kosztuje po 3 zł. łokieć, a zepsuta w szyciu... Ja „partolić“ nie dam, kiedyś krawcowa to rób jak każę.

Oniemiałam!... Myślę też, czy ciocia chociaż teraz upomni się o uszanowanie dla siebie, czy też nauczy głupszą jakąś damę, jak się ma obchodzić z osobami pracującemi... ale ciocia tylko drżącym głosem odpowiada:

— Ja robię, jak wymaga krój i forma...

— Widać, że krawcowa nie robi dla „lepszych“ osób, kiedy nie umie się do ich woli zastosować.. co z suteren, to ma gust inny.

Tego już i cioci było za dużo.

— Do kogo pani mówi? — woła ciocia z takim gniewem, jakiegom jeszcze u niej nie widziała — Szlachcianka jestem, pochodzę może z lepszej familji, niż pani, że pracą na życie zarabiam, to mię nie poniża, ale osobom, które mnie chcą obrazić, deptać się nie pozwolę... Szlachcianką jestem, mój dziad obywatelem był... (C. d. n.)

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Lityński Michał: Rys dziejów sztuki starożytnej.* Lwów. 1904. Książka, widocznie napisana z świadomym celem, ma służyć młodzieży szkolnej, podnieść poziom jej wychowania estetycznego i zaznajamiać ją z rozwojem sztuki architektonicznej, malarskiej i rzeźbiarskiej. Rzecz zupełnie dobra, bez szablonu, bez paragrafowych formuł, miejscami nawet sięga w sferę gorętszych porywów i rzecznictwa dla ideałów piękna. Wykład szczegółów poprzedził autor ustępem o źródle i duchowym początku sztuki, jej podziale i historycznym rozwoju. Dziełko ma doniosłość nietylko podręcznikową; posiada ono poważne i ważne znaczenie informacyjne dla pozaszkolnej młodzieży i ludzi, pragnących poznać pewne pojęcia, nazwy i rzeczy. W tym kierunku odznacza się książka cechą encyklopedyczną... Ponadto praca p. Lityńskiego wnosi jedną aktualność, wypowiada samem zjawieniem się *pium desiderium* o zaprowadzeniu historji sztuki w szkołach średnich, — jako niezmiernie ważnego i nadzwyczaj dodatnio oddziaływującego czynnika pedagogicznego. Zdaje się, że po ogłoszonej części nastąpi druga i trzecia, z dziejów średniowiecznych i nowożytnych. *(e).*

Arcydzieła polskich i obcych pisarzy, tom 23—25. Brody. 1904. Nakładem Feliksa Westa. Wydawnictwo to postępuje bardzo szybkim krokiem. Przyznać trzeba, że wybór rzeczy tu ogłaszanych jest staranny. Ostatnie tomiki zawierają Brodzińskiego „O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej“ w opracowaniu prof. Chmielowskiego, oraz wybór sonetów i wierszy różnych Mickiewicza w opracowaniu prof. H. Kopii. Objaśnienia, a niemniej też wstępy, traktujące o genezie poszczególnych utworów, są napisane bardzo wyczerpująco, tak, że z ich pomocą mogą uczniowie zrozumieć doskonale każdy utwór, bez potrzeby używania specjalnych dzieł lub opracowań.

PISMA. W zeszycie 1-szym *„Pamiętnika literackiego“*, znajdujemy na naczelnem miejscu dwa bardzo głęboko pomyślane artykuły, a mianowicie: prof. Chmielowskiego „Jeszcze o celu w sztuce“, napisany z powodu książki Matuszewskiego „Twórczość i twórcy“, oraz W. Gostomskiego „Tragiczność w życiu i w poezji“. Dział recenzyjny tym razem bardzo ubogi, najlepsze w nim oceny prac Kozłowskiego „Dekadentyzm współczesny“ i Gostomskiego „Z przeszłości i teraźniejszości“ przez prof. Chmielowskiego.

NOTATKI. *Nowy gmach* lwowskiej bibljoteki uniwersyteckiej znajduje się obecnie w stadjum wykończania tak, że niebawem oddany zostanie do użytku publicznego. Zanim jednak podamy wyczerpujący opis całego gmachu i jego wewnętrznego urządzenia, zaznaczyć się godzi już dziś, że pod względem architektonicznym nie przedstawia się on zbyt okazale, gdyż projektodawcy jego, referenci z ministerstwa wyznań i oświaty, położyli główny nacisk na wewnętrzną wygodę. Urządzenie to wewnętrzne wzorowane jest na bibljotece uniwersyteckiej w Grazu i o ile dziś sądzić można odpowie zupełnie swojemu celowi. Właściwa bibljoteka czyli książnica składa się z dwu magazynów mniejszego i większego. Ten ostatni zwłaszcza, przedstawia olbrzymią halę ogniotrwałą, o czteropiątrowej żelaznej kondygnacji, której wykonanie przynosi prawdziwy zaszczyt fabryce sanockiej. Nie mniej imponująco przedstawia się czytelnia — olbrzymia dwupiątrowa sala, z żelazną galerją na wysokości pierwszego piętra. Ściany jej założone zostaną dokoła bibljoteką podręczną, złożoną z 10.000 dzieł najbardziej potrzebnych, które każdej chwili i bez długiego czekania wydawane będą publiczności. Na drugiem piętrze urządzono salę rękopisów, gabinet numizmatyczny i biura urzędników. Gmach bibljoteczny łączy się z uniwersytetem zapomocą żelaznego, napowietrznego mostu. Najsłabszą niestety stroną nowej bibljoteki uniwersyteckiej są malowidła ścienne i sufitowe. W ostatniej chwili okazała się nawet potrzeba zmiany niektórych motywów pseudo-secesyjnych na medaljony z podobiznami takich mężów, jak Andrzej Załuski, Ossoliński, Estreicher itd.

Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ w ostatnim roku rozwijało się jak najpiękniej. Dzięki energji i niezmordowanej pracy kilku jednostek odpowiedziało zupełnie przyjętym na siebie zadaniom. Przedewszystkiem zatem zeszło na drogę praktyczną w dziedzinie drukarstwa, ogłaszając konkursa na inicjały i okładki artystyczne o charakterze polskim. Następnie nie zaniedbywano tkactwa, wnosząc przez wzory, oparte na motywach roślinnych i zwierzęcych, nowy kierunek w dotychczasowe pojmowanie kilimka. Zasiłek prywatny w kwocie 4.000 kor. umożliwił nowe doświadczenia stolarskie, które w ogólności natrafiają na poważną przeszkodę, jaką stanowi brak idealnych narzędzi, oraz należycie urządzonych suszarni. W przeciągu r. ub. ogłoszono 3 konkursy i 2 odezwy, rozstrzygnięto 4 konkursy i 1 odezwę. Z pomiędzy nich najważniejszym był konkurs na projekty inicjałów i ozdób drukarskich. Ruch wydawniczy wzmógł się też w Tow., które puściło w świat dwa zeszyty przepysznych „Materjałów“, omówionych już w naszem piśmie. Ponadto z działalności Tow. zasługuje na uwagę urządzenie wystawy sztuki stosowanej w Krakowie, oraz znaczne powiększenie się zbiorów w r. ub., które rozpadały się na dział polskiej sztuki ludowej, zabytków budownictwa drewnianego w Polsce i pasów staropolskich. Bibljoteka była dopiero w zaczątku. Przychód wynosił 15.700 kor., pozostałość zaś na r. przyszły przeszło 6.000 kor. Członków liczyło wogóle Tow. 367. Okazuje się zatem z tego, że praca wydziału, na którego czele stał zasłużony prof. Potkański, wydała piękne owoce, którychby mogło pozazdrościć wiele naszych towarzystw. Do tak wydatnego rezultatu może dojść każde z nich, jeśli tylko usunie na bok prywatne ambicje, a będzie pracować dla idei samej.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.